



ZABYTKI POLSKIE.



fol. M. Wisznicki,

STARE DOPY W CZELADZI, POW. BĘDZIŃSKI.



S. Matusiak.

Nasza drużyna weselna.

4)

Oto podług naszego zdania w krótkich słowach geneza naszej drużyny weselnej. Jedna tylko jeszcze rzecz dotąd niewyjaśniona, ta mianowicie, dlaczego młodzi, zawierający między sobą związek małżeński, zowią się tytułami *pan i pani*, które pierwotnie przysługują panującym, skąd też po rusku on zowie się *kniaź*, ona zaś *kniahynia*. Same te wyrazy (*pan i pani, kniaź i kniahynia*), wyrazy pierwotnie naszemu językowi i wogóle językom słowiańskim obce, wskazują, że mamy tu do czynienia z wpływami obcymi, z naleciałościami postronnymi.

3. Obce naleciałości.

Ta struktura rodowa, jaką poznaliśmy wyżej, utrzymała się z małymi nader zmianami długie wieki, a gdy z biegiem wieków z rodów powstały plemiona, gdy potworzyły się księstwa, z księstw zaś uformowała się monarchia, jeszcze i wtedy nie przestała być życiodajną: podług jej wzoru formuje się dwór monarchy, dwory książąt i możnych panów, widoczna ona jest w administracji grodów, miast i wsi, w zarządzie poszczególnych dóbr, ziem, księstw i całej monarchii. Dwór monarchy nie składa się już z samych krewniaków, lecz z ludzi, pochodzących z różnych rodów; ale dwór ten po dawnemu jest drużyną, składa się z drugów, druchów, družbów, družków, z drug, druch, druchen, družek, inaczej ze starostów i starościn i ich rodzin, z dodatkiem zbrojnych i gotowych hułców, z dodatkiem niewolnej służby. Druchowie ci, inaczej starostowie, spełniają różne godności dworskie, są druchami i starostami monarszymi (monarszymi urzędnikami) jako przełożeni ziem, grodów, miast i wsi książęcych, folwarków, nawet przełożeni stadnin, psiarni lub sokolni książęcych, wybieracze myt lub przestrzegający porządku na targach. A tak samo lub podobnie urządzi się każdy książę, każdy możny i zamożniejszy szlachcic, tak samo urządzają się duchowni świeccy

i zakonni w swych dobrach i posiadłościach. Resztki tego stanu rzeczy przechowują się bardzo długo. Któż z nas nie pamięta ze Żniwiarzy Szymonowica owego starosty z maczugą nad żniwiarzami, wołającego nieustannie: „pożynaj, nie postawaj“. Kto nie czytał o podstarościcach, wybierających od chłopów czynsze na rzecz dworu pańskiego jeszcze w pierwszej połowie zeszłego wieku? A któż zarazem nie wie, że równocześnie zwali się starostami wysocy urzędnicy państwowi, starostowie grodowi i niegrodowi, administratorowie dóbr królewskich?

Dawne nazwy, zaczerpnięte ze stosunków w prawieku, trwają więc długo, ale z biegiem czasu miejsce ich poczynają także zajmować napływające z zewnątrz, obce. Należą do nich: *kmieć, żupan, pan, gospodarz, kniaź*, o nich także należy teraz szczegółowo pomówić.

Pochodzenie ich jest zarazem wskazówką, z której strony te obce wpływy do nas przychodziły.

a) *Kmieć.*

Usiłowano u nas dowieść, że wyraz *kmieć* jest słowiański, ale wywody te nie mogły wytrzymać krytyki naukowej. Nauka prawdziwa każe bezwzględnie przyjąć, że to wyraz w językach słowiańskich pierwotnie obcy, naleciałość ze średniowiecznej łaciny, w której ludzi, należących do drużyny, orszaku księcia panującego lub możnego pana, a więc to samo, co w rodowej organizacyi u nas, zwalo się drugiem, druchem, družbą, inaczej starostą, nazywano *comites*, co dosłownie znaczy „współchodzący“, a więc „towarzysze, druchowie, družbowie“ od prastarego wyrazu *comes*, który początkiem swym sięga czasów drużyn rodowych italskich, jak nasz drug czasów rodowych drużyn słowiańskich. Tacyt, rozpowiadając w swej Germanii o drużynach germańskich, zowie je *comitatus*, a członków ich *comites*¹⁾;

¹⁾ Tacyt. Germania, c. 13 i 14.



tak samo ma się rzecz, gdy na początku wieków średnich na widowni dziejowej pojawiają się władcy frankońscy: drużyny ich zowią się także *comitatus*, a członkowie tych drużyn, czyli nasi drugowie, druchowie, družbowie, starostowie — *comites*. Wyraz ten z łaciny średniowiecznej dostał się zapewne za pośrednictwem niemieckim do słowiańskich i polskich może jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa — i stąd to nasz k m i e ć, czeski, bułgarski, serbo-chorwacki, słowiański, starocerkiewny k m e t i t. d. Pierwotne jego znaczenie to samo, co naszego druga, drucha, starosty, więc gdy nastał, zajął całkowicie rolę naszego druga, drucha, starosty. Ponieważ drugowie nasi i starostowie bywali podówczas ludźmi przedniejszymi, nawet magnatami, z którymi władca na swoim dworze i na wiecach załatwiał najważniejsze sprawy państwa (między nimi sądowe) i którym poruczał nieraz najwyższe urzędy, więc też k m i e ć oznacza w języku starocerkiewnym „człowieka przedniejszego, możnego“¹⁾, a to samo znaczenie miał on niegdyś i w naszym języku jeszcze z początkiem wieku XV, jak świadczą słowa znanej pieśni kościelnej z tego czasu:

Adamie, ty Boży k m i e c i u,
Ty siedzisz u Boga w wiecu.

Ale drugowie, starostowie piastowali także, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, nieraz bardzo podrzędne, niskie urzędy, jak np. urząd setnika, dziesiętnika, późniejszego wójta, ławnika pośród ludności niewolnej, osadzonej na roli po wsiach lub po miastach, więc gdy nastał wyraz k m i e ć w znaczeniu „druga, starosty“, to i tych dygnitarzy k m i e c i a m i poczęto nazywać. I z tych to właśnie dygnitarzy wśród ludności wiejskiej, wyposażonych gruntami lepiej od innych, wyrosli z czasem owi zamożniejsi niewolnicy gospodarczy wiejscy, nazywani k m i e c i a m i jeszcze dzisiaj. Pamięć dawnego urzędowego stanowiska k m i e c i a na najwyższym szczeblu społecznym docho- w u j e dotąd język chorwacki, w którym k m e t oznacza nie tylko „chłopa, wieśniaka,

poddanego“, ale także „rozjemcę, wójta“¹⁾, a po części i nasz język ludowy, w którym k m i e ć znaczy w wielu stronach tyle, co *sołtys*, a *sołtys*, to, jak wiadomo, dawniej wójt.

Pod względem tych różnych znaczeń przypomina k m i e ć wyraz niemiecki *Graf*. Jak u nas drugowie, starostowie, tak różni byli u Niemców średniowiecznych grafowie: landgrafowie, margrafowie, gaugrafowie, a także grafowie nad stu lub dziesięciu niewolnymi rolnikami, osadzonymi na hubach. Gdzie niegdyś wśród osadników rolnych byli w Niemczech tacy grafowie, tam po dziś dzień *graf* oznacza wiejskiego „richtera, wójta“. Dotyczy to przedewszystkiem Sasów, u których *grewe*, *grebe* do ostatnich czasów oznaczał to samo, co *sołtys*²⁾. Stąd i u naszych Kaszubów mamy chłopów, zwanych *grafami*, z których słynny *Derdowści* tyle się narząsa w swym „*Jaśku z knieji*“.

b) Ż u p a n i p a n.

Trudniejsza nieco sprawa, aniżeli z k m i e c i e m, z ż u p a n e m i p a n e m. Zaczniemy od pana.

Wyraz *pan* jest wyłączną własnością czeszczyzny i polszczyzny, inne języki słowiańskie wcale go nie posiadają; jest wprawdzie także i w języku ruskim (rusińskim), ale to przyswojenie z polszczyzny, tak samo jak i litewskie *p o n a s*. W staroczeskim języku brzmi ten wyraz *S p a n*³⁾, przypuszczają więc, że czeska forma *p a n* powstała przez zniknięcie początkowego *h*, a z Czech ta skrócona forma *pan* dostała się do nas. Na stwierdzenie tego przypuszczenia niema żadnych dowodów, a samo przez się nie bardzo ono może oprzeć się krytyce. Bo w takim razie byłby to pierwotnie wyraz wyłącznie czeski, niewiadomego pochodzenia, budzący tem większe wątpliwości, że niewiadomo także, jak objaśnić początkowe *h*. Wobec tego nasuwa się zgola inne przypuszczenie, to mianowicie, że czeszczyzna posiadała pier-

¹⁾ I. Filipowić. *Džepni Rječnik*.

²⁾ J. Grimm. *Deutsche Rechtsalterstümer* 752—759.

³⁾ Zob. E. Berncker. *Slaviches etymologisches Wörterbuch*.

¹⁾ Fr. Miklosich. *Lexicon palaeoslovenico-graeco-latinum*.



wotnie dwie formy tego wyrazu: hpan i pan; że pierwsza z tych form, choć rzadsza, dostała się przypadkowo wcześniej do piśmiennictwa, poczem, jako rzadsza, znikła, druga zaś, jako zwyczajna, a przez to żywotniej-

sza, utrzymała się dotąd, że język polski formy „pan“ zgola z czeszczyzny nie brał, lecz posiadał ją z dawna z tego samego źródła, niesłowiańskiego, gdyż wyraz to niesłowiański. Jakże mogło to być źródło?

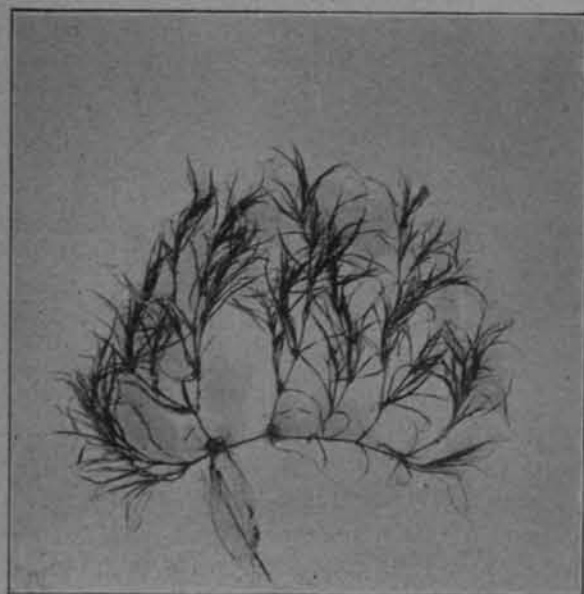
C. D. N.



January Kołodziejczyk.

Z nad brzegów Świtezi.

2)



JEZIERZA GIĘTKA (NAJAS FLEXILIS).

fol. K. Karpowicz.

II.

Przed kilkunastu laty, kiedy Świtezę przeszła w ręce obce, zaszły w jej położeniu znaczne zmiany.

Na brzegu wschodnim przekopano rów, przez który spuszczone wody jeziora, mające jakoby zasilać opodal leżący młyn.

Rezultaty jednak zupełnie zawiodły: przedsiębiorcy woda zerwała młyn i zalała łąki, a po-

ziom jeziora znacznie się obniżył. Woda w jeziorze odsunęła się od swego pierwotnego wysokiego brzegu i zaczął się tworzyć brzeg nowy, położony niżej od poprzedniego. Obniżenie się poziomu wody w jeziorze wywarło wielki wpływ na łąki, leżące na wschodnim brzegu, które się wskutek tego zupełnie osuszyły.

Przyglądając się dzisiejszym brzegom jeziora, możemy z nich zupełnie dokładnie odczytać jego dzieje w ciągu lat ostatnich.

Stary brzeg, pokryty sędziwymi drzewami, urywa się nagle i tworzy stromą ścianę, która otacza wokół jezioro. U stóp tej niewysokiej, bo sięgającej zaledwie do metra wysokości ściany, zaczął się tworzyć brzeg nowy, niższy.

Gdy miał możność w r. 1907, zawdzięczając Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu, odwiedzić kilkakrotnie Świtezę, szerokość tego brzegu wynosiła przeciętnie 5 metrów, dziś zaś wynosi do 12 metrów.

Brzeg ten już wtedy zarastał roślinnością rozmaitych zbiorowisk. Przeważały pośród nich pospolite chwasty polne i rośliny synantropijne, t. j. te, które stale przebywają w towarzystwie ludzi. Oczywiście nie brakło tutaj roślin mniej pospolitych, które zostały zawleczone z pobliskiej łąki lub sąsiedniego lasu. Pośród tych roślin tu i owdzie wyrastały drobne brzoźki, leszczyny, olchy, dęby, wierzby, oraz — roślinność zielna. Charakterystyczną cechą roślin, które tu pierwsze osiadły, jest ich stosunkowo słabo

rozwinęta zdolność do życia towarzyskiego. Nic więc dziwnego, że większość tych roślin została wyparta, nie tylko przez rośliny krzewiaste, ale i przez inne zioła, posiadające silniej rozwiniętą zdolność do życia towarzyskiego i posiadające silniejszy związek z podłożem, na którym występują. Zarastanie brzegów nie było równomierne — najlepiej zarastał brzeg północny i zachodni; pozostałe brzegi nawet dziś zarastają bardzo powoli.

Przypuszczałem, że brzeg Świtezi zostanie opanowany zupełnie przez drzewa, które porosną, i wtedy Świtezę wróci do dawnego wyglądu, nieznacznie tylko zmniejszona. Dzieje się jednak inaczej: woda w jeziorze powoli opada i wskutek tego linia brzegu wciąż posuwa się ku środkowi jeziora; w ciągu ostatnich pięciu lat promień jeziora wskutek tego zmniejszył się przeciętnie o 7 metrów.

Obecnie więc brzeg niższy odsunął się i między nim a jeziorem tworzy się wciąż nowy. W opadaniu wody jednak musiała zajść dłuższa przerwa, gdyż granica obu brzegów występuje zupełnie wyraźnie, szczególnie na brzegu zachodnim.

Brzeg dawny, niższy, został w niektórych miejscach zupełnie opanowany przez drzewa, które na brzegu północnym sięgają trzechmetrowej wysokości. Roślinność poprzednia albo zaginęła zupełnie, albo została wyparta na brzeg sąsiedni, zarośnięty jeszcze bardzo słabo.

Na miejsce zaś roślinności wypartej wkroczyła nowa, silniej zorganizowana, na czele której stanął torfowiec (*Sphagnum*). Pojedyncze jego bardzo spłowiełe kępki możemy w znacznej ilości spotkać na brzegu zachodnim, na którym bezwapienny, wilgotny piasek stanowi zupełnie podatny grunt do rozprzestrzenienia się torfowca i do utworzenia nad brzegami Świtezi torfowiska wyżynnego. W znacznej ilości rośnie tu także i brzoza, towarzysząca nieodstępna torfowiska. Razem ze *Sphagnum* zjawily się tutaj, co prawda nie nazbyt licznie, gatunki roślin, właściwe torfowiskom wyżynnym. Występują więc już tutaj: płonnik (*Polytrichum*),

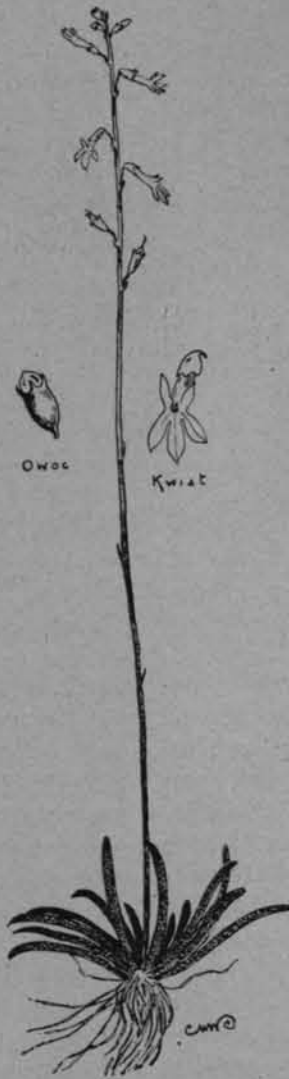
widłak splewowy (*Lycopodium inundatum*), o rozłogach wędrujących, którego bardzo malownicze pędy, jak strzeliste wieże gotyku ścielą się wśród niższych listeczków rosiczki; dalej znajdujemy tutaj wrzos (*Calluna vulgaris*) i rosiczkę (*Drosera rotundifolia*), która na bardzo ubogich torfowiskach wyżynnych musi się karmić owadami, aby nie zginąć z głodu.

Zawdzięczając anatomicznej budowie torfowca, wierzchołkowe jego części ciągle rosną w górę, gdy dolne powoli obumierają i zamieniają się w torf. Tym więc sposobem grubość torfowiska powoli lecz bezustannie wzrasta.

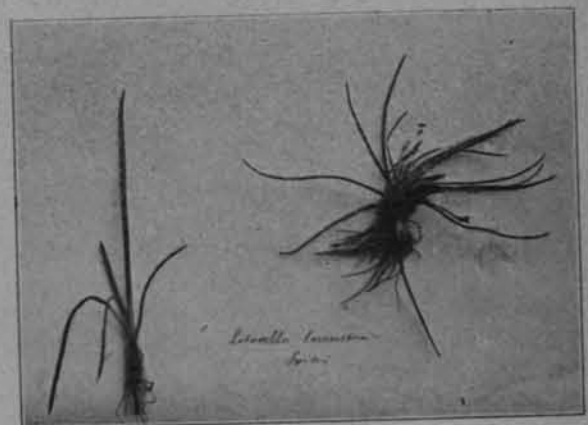
Z drugiej zaś strony, wskutek tego, że naogół mchy torfowe rosną bardzo szybko, będą one zagłuszały i wypierały inną roślinność, w rezultacie zaś doprowadzą do zupełnego opanowania brzegu i utworzenia, jak zaznaczyliśmy, torfowisk wyżynnych.

Torfowisko tutaj zaczęło się tworzyć stosunkowo niedawno i tylko na brzegu zachodnim; przed czterema laty nie widziałem tu żadnej z tych roślin, a jedynie rosiczka rosła na brzegu wschodnim, t. j. z drugiej strony jeziora.

W tym czasie, gdy brzeg zachodni zarasta stosunkowo bardzo szybko, a roślinność jego zaczyna przybierać zupełnie określoną fizyo-



STROICZKA WODNA
rys. M. Wisznicki. (*LOBELIA DORTMANII*)



okaz wodny
fot. K. Karpowicz.

okaz lądowy
BRZEŻYCA NADBRZEŻNA
(*LITTORELLA LACUSTRIS*)

nomię, brzegi wschodni i południowy zarastają bardzo słabo, a nawet posuwanie się brzegów nie odbywa się tutaj w tem szybkim tempie, co na brzegach północnym i zachodnim. Spotykamy tutaj co prawda znaczną ilość roślin, ale nie tworzą one jeszcze zupełnie zdecydowanego skupienia. Dość licznie rośnie tutaj ponoć błotne (*Heleocharis palustris*) i sitowie jeziorne (*Scirpus lacustris*).

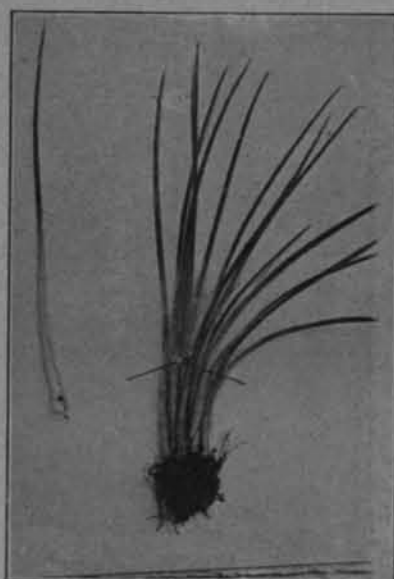
Brzeg niższy, który się obecnie tworzy, zupełnie wyraźnie odcina się od zielonej darni brzegu poprzedniego. Fala tutaj wycisnęła swe piętno na poszarpanej linii brzegów; wynosi ona i wyrzuca w znacznej ilości wraz z piaskiem zbutwiałe łodygi trzciny, a nawet i rośliny głębinowe. Brzeg ten również zaczyna zarastać i prawdopodobnie przejdzie, zwłaszcza na brzegu zachodnim, ten sam cykl zarastania, co i utworzony poprzednio. Obecnie prócz nielicznych gatunków roślin kwiatowych, dużo jest butwiejących łodyg trzciny, a nawet drobnych kałuży wodnych, oddzielonych od jeziora niewysokim wałem naniesionego piasku.

Zresztą znajdujemy tu bardzo pospolicie występujące na obu brzegach rośliny, które są naogół bardzo rzadkie. Występuje tutaj w znacznej ilości rzadko u nas spotykany gatunek jaskra pelzającego (*Ranunculus repens*). Prócz niego znajdujemy na brzegach Świtezi te rośliny, które wskutek opuszczenia wody w jeziorze, musiały się przystosować do życia lądowego, a które jednocześnie występują jako rośliny wodne.

III.

Najbardziej charakterystyczna cecha Świtezi, zawdzięczając której wyróżnia się ona od innych jezior polskich i litewskich, to — jej flora wodna. Nie odznacza się ona nadzwyczajnym bogactwem gatunków, — przeciwnie nie znajdujemy tutaj więcej nad kilkanaście gatunków, ale zbiorowiska, które tworzy razem, spotyka się ogromnie rzadko.

Nad samem wybrzeżem spotykamy znaczną ilość roślin przejściowych, t. j. takich, które zarówno rosną na gruncie suchym, piaszczystym,



PORYBLIN JEZIORNY
(*ISOËTES LACUSTRIS*).

fol. K. Karpowicz

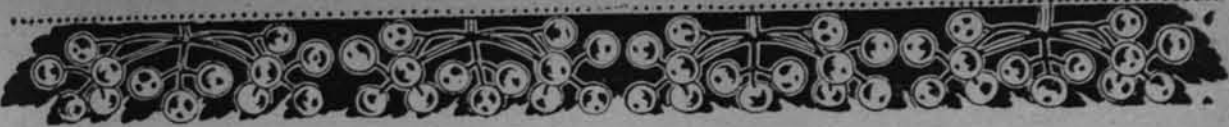
jak i pod wodą, oczywiście wysunawszy swe pędy ponad jej poziom. Stosunki te zostały wywołane wspomnianem już opuszczeniem wody w jeziorze. Niektóre z roślin dobrze przystosowały się do nowych warunków i zupełnie dobrze egzystują zarówno na lądzie, jak i pod wodą. Należy do nich przedewszystkiem brzeżyca nadbrzeżna (*Littorella lacustris*), w której jednak zmiana i przystosowanie się do nowych warunków wywołały wybitne różnice. To też okazy, rosnące w wodzie, są tak odmiennie od lądowych, że wprost trudno początkowo dojrzeć te cechy, które są im wspólne. Brzeżyca, rosnąca stale w wodzie, na dnie, które bardzo

gęsto pokrywa zielonym kobiercem, nigdy nie kwitnie, a rozprzestrzenia się wegetacyjnie. Sterczące do góry liście są grube, mięsiste i znajdują się w nielicznej ilości na oddzielnej roślinie (rys. str. 55).

Zupełnie odmiennie wyglądają okazy suche, lądowe. Prócz rozmnażania się wegetacyjnego, rozmnażają się jeszcze płciowo i kwitną prawie całe lato. Liście, których ilość jest znacznie większa niż u roślin wodnych, są drobniejsze, delikatniejsze. W niektórych miejscach, zwłaszcza tuż przy samej linii brzeżnej, można zaobserwować okazy przejściowe, które wyrzucone przez fale, zapuściły w piasku korzenie i zakwitły.

O wiele gorzej przystosowała się do nowych warunków stroiczka wodna (*Lobelia Dortmanii*) (rys. str. 53). Jej drobne, dzwoneczkowato zwieszające się białe kwiatki, bardzo jaskrawo się odbijają od błękitnego tła wód Świtezi. Roślina ta gęstym pasem otacza dokoła jezioro i nigdzie nie oddala się bardzo od brzegów. Nieliczne okazy lądowe nie mogą się przystosować do nowych warunków i powoli giną; są to przeważnie drobne, ulistnione okazy, podczas, gdy wodne dosięgają znacznej wysokości i są nielistnione. Zdaje się, że przed spuszczeniem wody w jeziorze roślina ta jedynie występowała w formie wodnej, gdyż na wysokim brzegu, gdzie mogłyby pozostać, nigdzie ich się nie spotyka.

Stosunkowo najtrudniej jest przystosować się do nowych warunków zwykłej u nas rdestnicy pływającej (*Potamogeton natans*), której



stulone, drobne listeczki dotąd utrzymywały się na łądzie, ale jest bardzo wątpliwe, czy się będą mogły utrzymać na stałe.

Co się tyczy sposobu występowania roślin w wodzie, to widać tutaj pewne ugrupowanie, które jednak nigdzie wyraźnie się nie odcina, a nawet w niektórych miejscach zupełnie się zacierają. Zwykle tuż przy samym brzegu występują rośliny, które nie tworzą gęstego kobierca; pas ten czasami dosięga szerokości kilku metrów. Najbliżej do samego brzegu dochodzi ponikło nitkowate (*Heleocharis acicularis* L.), której pędy tworzą zupełnie proste linie, poprzecinane pod najrozmaitszymi kątami. Podobnie jak brzozyca roślina ta kwitnie tylko na łądzie. Dalej, w pewnej odległości od brzegu, gdzieś tam można spotkać pojedyncze okazy rdestnicy (*Potamogeton compressus*), która ukrywa zupełnie pod wodą swe pędy i jedynie w okresie kwitnienia kwiaty i pierwsze listki wysuwają ponad poziom wody. Występująca tutaj w nielicznych okazach jeziora giętka (*Najas flexilis*) (rys. str. 52) bardzo jaskrawo uwidoczna na piaszczystym dnie swe jasno-zielone, ukryte stale pod wodą pędy. Obie te rośliny zresztą znajdują się w głębi jeziora, w głębokości nawet kilku metrów. Pośród tych roślin, bądź w pojedynczych okazach, bądź w gęstych skupieniach, spotykamy wspomnianą już poprzednio stroiczkę (*Lobelia Dortmanii*).

W dalszej odległości od brzegów dno jest już zarośnięte zwartym kobiercem. Prócz wspomnianej już poprzednio brzozyki kobiercem ten tworzy poryblin jeziorny (*Isoetes lacustris*) i rdestnica (*Potamogeton pusillus*). Najlepiej stosunkowo z nich można odróżnić rdestnicę (*Potamogeton pusillus*), której brązowe liście tworzą wysepki nie wśród zielonego kobierca brzozyki, lecz wśród piasku. Poryblin znajduje się już na znacznie większych głębokościach; rośnie przeważnie w piasku lub mułu i prawie do połowy zanurza w nich swe pędy.

Pas ten zwartego kobierca jest przecięty bardzo wysokim pasem trzciny (*Phragmites communis*), która ciemno-zielonym pierścieniem otacza jezioro.

W niektórych jednak miejscach trzcina zajmuje cały brzeg, a nawet jej badyle sterczą na łądzie, jako dowód, że niegdyś był on pokryty wodą. Z porównań na fotografiach z roku 1908 i 1912 wypływa, że jednocześnie z posuwaniem się brzegów pas ten również, jednak w tempie daleko wolniejszym, posuwa się ku środkowi. Pas trzcin charakteryzują jeszcze wymienione: rdestnica pływająca (*Potamogeton natans*) i rdest ziemnowodny (*Polygonum amphibium* L.), które w niektórych miejscach wychodzą poza trzciny.

Naogół jednak liczba okazów rdestu ziemnowodnego w porównaniu z latami ubiegłymi znacznie się zmniejszyła i można tylko zrzadka spotkać pojedyncze okazy tej pospolitej u nas rośliny. Za pasem trzcin następuje roślinność zwartego kobierca, a dalej już głębia, która, kto wie, jakie może mieścić w sobie tajniki.

IV.

Roślinność Świtezi zajmuje zupełnie odrębne stanowisko we florze Polski. W porównaniu z florą innych jezior posiada ona kilka cech swoistych, na które musimy zwrócić szczególniejszą uwagę i postarać się o ich wyświetlenie.

Co nas przedewszystkiem winno uderzyć, gdy znajdziemy się nad brzegiem Świtezi, lub czytamy opisy jej flory, to brak wielu roślin, obficie zarastających nasze jeziora, stawy, rzeki i rowy. Nie widzimy tutaj ani przepięknych białych grzybieni (*Nymphaea alba*), ani żółtych grążeli (*Nuphar luteum*), które są najważniejszą ozdobą naszych wód; niema tu ani babki wodnej (*Alisma Plantago*), ani strzałki wodnej (*Sagittaria sagittifolia*) ani wielu, wielu innych, tak u nas pospolitych. Natomiast widzimy, że brak ten jest pokryty obecnością kilku takich roślin, które pojedynczo występują niezmiernie rzadko, i których w tym zespole, jaki spotykamy w Świtezi, nie znaleziono dotąd w żadnym jeziorze Polski.

D. N.



Michał Rawita-Witanowski.

Wielkopolskie miasto Koło.

2)
(dok.)



KLASZTOR BERNARDYNÓW W KOLE.

rys. Jan Olszewski.

A była to jednak epoka wzrostu miasta, gdy dzięki opiece Anny, byłej księżny sochaczewskiej, która wzamian za oddane Koronie swoje dziedziny, trzymała dożywociem Koło, osiedlać się tu poczęli liczni rzemieślnicy i kupcy. Ona to rozpoczęty w 1456 r. przez miejscowego starostę Hińczę z Rogowa klasztor i kościół oo. bernardynów skończyła budować, gdzie też spoczęła po śmierci zaszczytnej w r. 1482. Gdy klasztor, leżący nad samym brzegiem Warty, ulegał częstym wylewom wiosennym, a stąd wilgoć niszczyła słaby materiał — wynikła potrzeba w XVIII w. — gruntownej restauracji. Wnet przystąpiono do

dziela, lecz gdy poczęto usuwać nadwątlone mury, nie prawie z nich nie zostało. Chcąc dopomóc zakonnikom, sejm koronny podarował im wprawdzie na rozbiórkę ruiny zamczyska, lecz dla twardości materiału nie wiele mogli go wylamać. Dopiero z ofiar publicznych ukończono w 1764 r. budowę w czworobok zamkniętego konwentu, mogącego pomieścić do 40 zakonników. Wynikła wtedy potrzeba wzniesienia nowej świątyni Pańskiej, gdyż poprzednia ciemna, wilgotna, wskutek małych okien pozbawiona światła, nie odpowiadała celowi. I dokonano tego w latach 1775—1788, — znać jak mozolna była to praca.

Kościół nowy zbudowany został w najbardziej używanym wówczas stylu t. zw. „jezuickim“, składającym się z różnorodnych pierwiastków architektonicznych, nie powiązanych z sobą harmonijnie. Dwie okazałe wieże zdobią jego front, a podwójne schody prowadzą do wnętrza. Przepelniona ona barokowymi naleciałościami, jak: kwiaty sztuczne, lustra, jaskrawe malowidła i t. p., ale ołtarz wielki bardzo ładny, a całość, taka, jaka jest, ma swój cha-

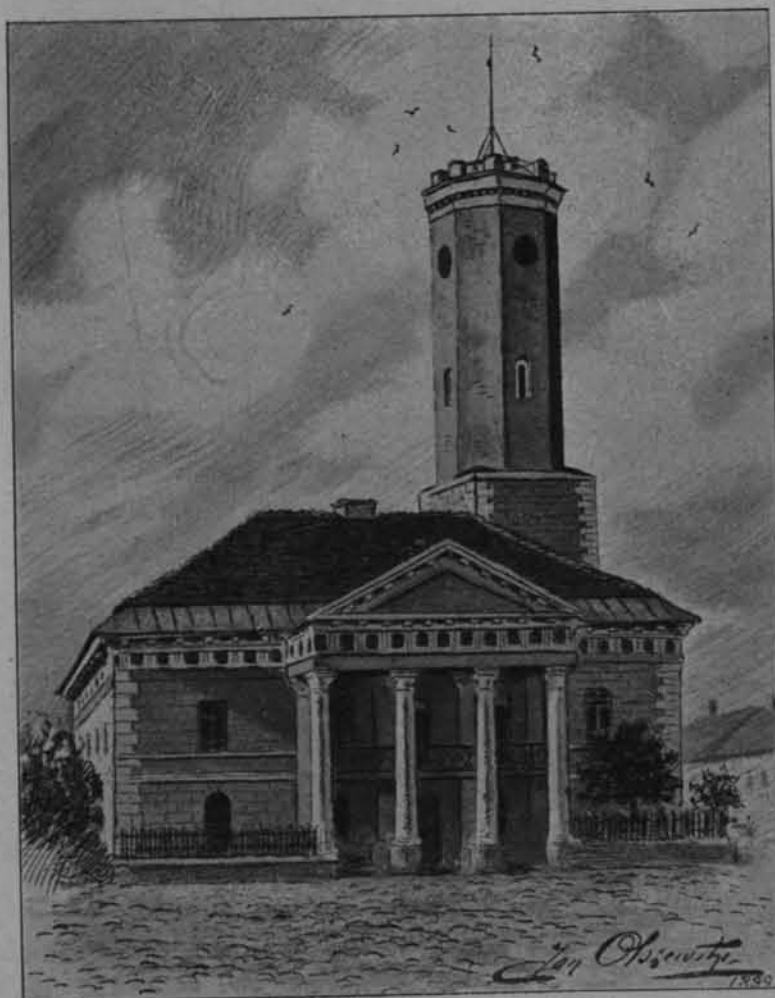
rakter. Do ciekawszych rzeczy należy przede wszystkim niewielki obraz N. M. Panny, umieszczony na ołtarzu św. Tekli, wykuty z blachy srebrnej, a jak napis na nim wryty świadczy, ofiarowany w roku 1669 przez sejmującą w Środzie szlachtę wielkopolską, w czasie bezkrólewia po abdykacji Jana Kazimierza.

Niepewność jutra, spotęgowana proroczymi słowami oddalającego się na obczyznę monarchy, skłaniała cały naród do szukania opieki i wsparcia u Tej, którą uroczystymi ślubami w lwowskim kościele katedralnym Jan Kazimierz uznał za „patronkę swą i swoich państw Królowę“. Cenną pamiątką owego mistycyzmu, co



rys. J. Olszewski.

GRÓBOWIEC STANISŁAWA Z RUSZKOWA RUSZKOWSKIEGO W KLASZTORZE BERNARDYNÓW W KOLE.



rys. Jan Olszewski.

RATUSZ W KOLE.

wyrósłszy na świeżych gruzach reformackich dążeń i obojętności religijnej, znamionował u nas połowę XVII wieku, pamiątkę owej głębokiej wiary, która, we wszystkich ciężkich chwilach życia kazała używać imienia Maryi ku pomocy, znajdujemy w tym oto srebrzystym obrazie.

Najdawniejszym z pomników, przeniesionych z dawnego kościoła, jest nagrobek Bartłomieja z Wilczyna Wilczyńskiego, zm. 1591 r., o którym głosi napis, że był *ornamentum patriae* — ozdobą ojczyzny. Na czemże polegały zasługi tego młodzieńca, liczącego w chwili zgonu zaledwie lat 35? Oto, że po odwiedzeniu Rzymu, Bononii i Padwy — uwięził studia uniwersyteckie podwójnym doktoratem z teologii oraz obojga praw — kanonicznego i rzymskiego. Nie była to przecież osobliwość. Mało który zaможniejszy szlachcic był tak skąpy lub przy dawniejszych obyczajach wytrwały, ażeby dwóch synów nie wyprawił choć na lat kilka na obczyznę; zwłaszcza za panowania Zygmunta III, dążenie to młodzieży naszej po światło

wiedzy zagranicę było powszechne. Później-
szy nieco jest grobowiec Stanisława Ruszkow-
skiego h. Pológ, chorążego kaliskiego, sławne-
go rotmistrza w wyprawach wojennych Bato-
rego. Syty sławy wojennej, osiadł na starość
na ojczystym zagonie w Ruszkowie pod Kołem,
piastując urząd burgrabiego zamku kolskiego.
Był on więc ostatnim jego rządcą, i odtąd ta
piastowska budowla chylić się poczęła do upad-
ku, a niepodtrzymywana troskliwą dłonią za-
chowała zaledwie ślady swej poprzedniej wspa-
niałości. Nagrobek jego wykuty jest z pia-
skowca. Przedstawia rycerza w zbroi, z bu-
zdyganem rotmistrzowskim w dłoni, z kordem
przy boku. U stóp jego szyszak bojowy, zdję-
ty z uznojonej głowy, którą wsparł na rękę,

jakby odpoczywając po trudach walk krwawych.
Z napisu pod nim umieszczonego dowiadujemy
się, że zmarł dnia 4 marca 1597 r. Oba te
grobowce odnowione naszym staraniem, są naj-
cenniejszą ozdobą świątyni. Jest tu jeszcze
„epitaphium“ pod portretem Rozalii hrabianki
Gurowskiej, zgasłej w 1792 r. — w napuszonym,
panegirycznym stylu.

Przy dawnym kościele zakonnym, zburzo-
nym jak mówiliśmy w połowie XVIII w., była
kaplica św. Anny, którą zastąpiono w nowej
budowli ołtarzem w lewej nawie. Zasłonę dla
obrazu jej patronki, którą taką czią otaczał
zwykle zakon bernardynów — stanowi śliczny
wizerunek św. Franciszka. Był on do nieda-
wna tak przysłonięty nałożonemi nań sukienka-
mi złocistemi, koronami i t. p. pseudo-ozdoba-
mi, iż trudno było dopatrzeć się jego wartości
artystycznej. Dopiero staraniem ówczesnego
przełożonego szkoły realnej kolskiej — ś. p.
Mieczysława R.-Witanowskiego, przy odnawia-
niu oswobodzony od tych dodatków, ukazał się
jako wielkiej wartości t. zw. „Porcyunkul“ czyli
zjawienie się Dzieciątka Jezus św. Franciszko-
wi. W niemej ekstazie ten założyciel zakonu
bernardynów — opuścił rękę z księgą, na niej
czytamy słowa: „Malował Hadziewicz w 82 r.
życia“. Jest to więc dzieło Rafała Hadziewi-
cza, malarza niepospolitych zasług, wykonane
dla klasztoru kolskiego w 1888 r., bo wiadomo,
że artysta urodził się w r. 1806.

W podziemiach kościoła, obok trumien za-
konników, leży ich „benefaktor“ — generał
Franciszek Ksawery Dąbrowski, zmarły w 1836
roku, którego żywot pełny niezwykłych zmian,
zajmuje niejedną kartę naszych porozbiorowych
dziejów. Organizator insurekcji Kościuszkow-
skiej i jeden z walecznych jej obrońców, dy-
ktator „niedoszłych legionów“ na Wołoszczy-
źnie, następnie jako renegat generał-lejtnant
wojsk rosyjskich i po wzięciu Warszawy —
pierwszy naczelnik rządu administracyjnego Kró-
lestwa Polskiego — zakończył dni swoje we
Wrzący, wsi dziedzicznej pod Kołem. Zwłoki
jego, zasuszone jak mumia, budzą strach w zwie-
dzających podziemia kościoła, bo do nich, po-
dobnie jak do trupa posła z Upity, przywiąza-
na jest tradycja ludowa, że „ziemia święta nie
chce go przyjąć“ do swego łona.

Kresem pomyślnego rozwoju Koła, pod-
obnie jak tyłu innych miast Rzeczypospolitej — było
pierwsze najście Szwedów w 1655 r.

Sam Karol Gustaw na czele 34,000 żoł-
nierzy zatoczył obóz na wzgórzach sąsiedniej
wsi Nagórnej i Powiercia — a poseł nieszczę-

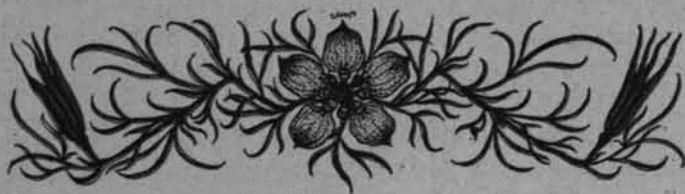


PLYTA Z GROBOWCA JANA Z GARBOWA
SULIMCZYKA W KOŚCIELE FARNYM W KOLE.

rys. J. Olsewski.

śliwego Jana Kazimierza napróżno błagał o pokój. Walki wstrząsające ustrojem Polski XVIII w., głośnie też echem odbijały się i nad brzegami Warty.

Obecnie miasto, choć oddalone od kolei żelaznej, leżąc nad spławną rzeką, dosyć ożywione jest przemysłem i handlem — i należy do piękniejszych miast w gubernii kaliskiej.



A. Sujkowski.

Encyklopedia Polska.

2)

Redakcja Encyklopedyi Polskiej, uważając, że tektonika Tatr może być tłumaczona inaczej, niż to czyni prof. Dunikowski, zamieściła też na pięciu kartkach i pracę M. Limanowskiego, dążącego do wyjaśnienia budowy Tatr za pomocą teorii płaszczowin. W odnośniku autor radzi czytać „mając przed sobą rozłożoną mapę geologiczną Tatr prof. Uhliga”; — czy nie stosowniej byłoby, aby ta mapa była dołączona, bo przecież szkic prof. D. ku temu służyć nie może. Skądże czytelnik ma wydstać dzieło Uhliga, które naprz. w Warszawie istnieje w trzech egzemplarzach, a i w całym Królestwie bodaj, że go więcej niema. Dwa rysunki stanowczo nie wystarczają, szczególnie gdy praca jest drukowana po artykule prof. Dunikowskiego, zwalczającego poglądy autora.

*

Praca prof. Siemiradzkiego „Geografia ziem polskich — Nizina polska” wprawia w kłopot sprawozdawcę, nie wiedzącego, dla kogo ta praca jest przeznaczona. Wyróżniając się korzystnie od pracy prof. Dunikowskiego większą obiektywnością, od M. Limanowskiego większą przystępnością, praca ta właściwie dla geologa podaje zbyt mało, a dla niegeologa podaje dość obfity materiał, nie w takim jednak opracowaniu, jakie byłoby pożyteczne.

W samym początku, w „uwagach ogólnych” autor twierdzi, że „inne (wypiętrzenia) dochodzą co najwyżej do wysokości około 400 m.” — wówczas gdy Kamuła osiąga 472, a w jurze Krakowsko-Wieluńskiej na wyżynie Olkuskiej rosyjskie mapy sztabowe bardzo wiele miejsc

wyznaczają między 400 a 500 metrami, a nawet Skala o kilometr na północo-wschód od jaskini Jerzmanowskiej jest oznaczona na 235,3 sażeni, co wynosi 502 metry, zamczysko zaś Swoleń — 236,2, co stanowi 504 metry. Dalej autor twierdzi: „będąc ponad poziom okolicy zaledwie 100 metrów wzniesionemi” — wobec czego uważny czytelnik przypomni sobie, co pisze prof. Romer w tej samej książce na stronie 12, i wywnioskuje... że ma do czynienia z grubą niedokładnością pracy prof. Siemiradzkiego.

Że Encyklopedia Polska nie zawiera wiadomości o Sudetach, temu można się nieco dziwić, ale że wogóle w opracowaniu geologii ziem dawnej Polski zabór pruski jest traktowany nieproporcjonalnie szczupło, to wywołać musi niezadowolenie każdego czytelnika.

Na str. 74 znajdujemy o fosforytach na Podolu w pokładach „starszych od sylurskich”, ale dalej (str. 92) o fosforytach z epoki kredowej wzmianki niema — niczem nieusprawiedliwiona nierównomierność w opracowaniu materiału.

Na str. 75 czytamy: „największe wzniesienie paleozoicznej płyty tej w obrębie Podola nie przewyższa 260 metrów np. morza”. Porównywan z klasyczną pracą W. Tesseyre'go „Der paläozoische Horst v. Podolien...” 1903 i (na str. 3) znajduję, że sylur tam dochodzi 270, 280 i 290 metrów, a (na str. 6) czytam, że „... untere Devon bis 330 — 335 — 340 m. und wahrscheinlich noch mehr... ansteigt”. To nie są drobiazgi, a nadewszystko wzbudzają one brak zaufania w dokładność roboty.

Na str. 77. Pelcza i Dubno mają leżeć



na wschód od Podola, wówczas gdy leżą na północ.

Na str. 77 i 78 przemilczenie prac W. Tesseyrego, dotyczących tektoniki Podola, dotkliwe daje się odczuwać.

Na str. 82 t. zw. porfiry krakowskie zajęły całe trzy wiersze, a praca dr. Z. Kozena, temu zagadnieniu poświęcona, wcale nie jest uwzględniona.

O skale bazaltowej św. Anny na Górnym Śląsku — żadnej wzmianki, a przecież ta miejscowość nad Odrą jest geologicznie bardzo ważna, jak również i sąsiednie Krapkowice (a nie Kropiwnica!)

Na str. 89 czytamy: „... grzbietu wapieni jurajskich, ciągnącego się stromą ścianą od okolic Krakowa ku Wieluniowi*”; — sprawozdawca czuje się wielce zakłopotany, co o tem sądzić, bo z jednej strony wiadomo, że autor należy do najlepszych znawców kraju, a z drugiej owa „stroma ściana“ rozpoczyna się nie od Krakowa, lecz od okolic Olkusza i przed Częstochową ulega rozplaszczeniu, a na północ od Jasnej Góry krajobrazowo już żadnej nie odgrywa roli.

Prof. Siemiradzki pisze geologię ziem polskich już po raz trzeci. Pierwszy raz drukował w Pam. Fiz. w r. 1891, drugi raz w dwóch dużych tomach 1903 i 1909, obecny artykuł może być uważany za skrót tej pracy obszernej. Jura w Polsce nawet pozwalałaby przypuszczać, że prof. Siemiradzki robił ten skrót z uwzględnieniem postępu w jego specjalności, bo w omawianej pracy umiał zamilczeć nieco kompromitującą sprawę jury koło Łukowa, tak bezkrytycznie wprowadzoną do nauki przez rosyjskiego uczonego Krysztofowicza.

Czasami trudno domyśleć się, czem autor powoduje się w zbyt treściwym przedstawianiu rzeczy (czyżby miały istnieć jakieś ograniczenia ilości zadrukowanych arkuszy?), bo naprz. skały wulkanowe z epoki kredowej na Wołyniu nie wydają się drobnostką tak podrzędnego znaczenia, aby je można było pomijać milczeniem, tem bardziej, że jest to temat dość gruntownie opracowany.

Na str. 105 autor twierdzi, że dolny margiel lodowcowy należy do najlepszych rodzajów gleby w Polsce (Proszowskie, Kutnowskie, Skalmierskie, okolice Warszawy), ale w rzeczy samej, czy słynna ziemia proszowska nie zawdzięcza swej żyzności lessowi? Na tej samej stronie rozpostarcie lessu jest nieco skąpo przedstawione, gdyż less istnieje nie tylko w Sandomierskiem, lecz na lewym brzegu Wisły pokrywa wyżynę Ojcowską, a nawet daje

się spotykać nad Przemszą Białą i na wschód od Złotego Potoku.

Cała omawiana praca, nie mówiąc o niedokładnościach i nieusprawiedliwionych opuszczeniach, odznacza się pewnem niewykończonem opracowaniem.

*

Prof. M. Rudzki na jednej stronie omawia „trzęsienia ziemi w Polsce“, treściwie aż do przesady.

*

Prof. J. Grzybowski i dr. St. Wajner na 44 stronicach opisują „plody kopalne ziem polskich“. Po krótkim stereotypowym wstępie autorowie opisują kolejno warunki geologiczne, przypuszczalne zapasy i stan obecny kopalnictwa węgla kamiennego i brunatnego, ropy ziemnej, wosku ziemnego, soli kamiennej i soli potasowych, rudy żelaznej, cynkowej, ołowianej (ze srebrem), miedzianej, siarki i kopaliny podrzędniejszych, jak fosforyty, bursztyn, kamień ciosowy, gliny i t. d.

Rzadko można spotkać artykuł tak odpowiedni dla wydawnictwa o charakterze encyklopedyjki jak praca wymienionych dwóch autorów. Szczególniej wyczerpująco i wszechstronnie oświetlono sprawę kopalnictwa węglowego, jako posiadającą najważniejsze znaczenie; jest to rzeczą o tyle łatwiejszą, że w zakresie zagadnień geologicznych, związanych z węglem, prof. J. Grzybowski jest obecnie w Polsce najlepszym znawcą przedmiotu. Tu nawet trudno przytoczyć jakieś braki lub niedomówienia; czytelnik świadomy rzeczy z przyjemnością znajduje jędrnie a treściwie przedstawione zagadnienia pozornie dość złożone. Uzupełniłbym tylko wiadomość o węglu blanowickim na str. 120, że pewien upadek tego kopalnictwa pochodzi z wyczerpywania się zapasów. Na str. 118, 119 i 120 znajdujemy dane liczbowe dotyczące wytwórczości roku 1907; — zważywszy, iż między kwietniem a czerwcem zawsze można mieć szczegółowe liczby, dotyczące roku ubiegłego, można się domyślać, że praca prof. J. Grzybowskiego i St. Wajnera dobrze się musiała odleżyć w redakcji wydawnictwa, jeżeli światło dzienne ujrzała w listopadzie 1912 roku!

Równie ciekawe jest przedstawienie sprawy naftowej, autorowie bowiem zaczynają od warunków naukowo-geologicznych i tu zupełnie pominięli milczeniem teorię nieorganicznego pochodzenia ropy; — jest to bodaj, że najsluszniej-



szy punkt widzenia w stosunku do niegdyś dość modnej teorii Mendelejewa.

Opis warunków geologicznych Wieliczki doprowadza do wniosku, że zapasy lepszych gatunków soli wcale nie są tak bajecznie niewyczerpane, jak się to często przypuszcza.

Wspominając o upadku hutnictwa żelaznego, opartego niegdyś na ubogich rudach fliszu karpackiego, autorowie przytaczają tylko podrożenie drzewa, a zdaje się, że i zniesienie pańszczyzny, czyli prawie bezpłatnej robocizny, nie było tu bez znaczenia.

Jasno, wyczerpująco i naukowo mamy tu opisane złoża rud cykowych, tylko (na str. 145) odsetkowa zawartość cynku jest podana optymistycznie, co w jeszcze większym stopniu powiedzieć można o rudzie miedzi (str. 150); — przeciętna zawartość miedzi w Kieleckiem jest znacznie mniejsza od przytoczonej.

Tych parę usterek jest drobnostką wobec

nawału wiadomości pewnych, sprawdzonych i przedstawionych naukowo.

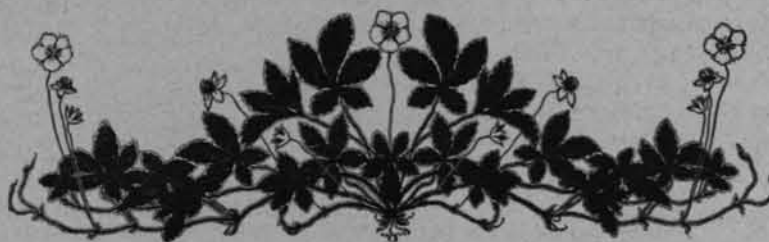
*

Nestor chemików polskich B. Radziszewski na dwóch kartach wyliczył i bardzo treściwie opisał „wody i źródła mineralne“.

*

W. Gorczyński na pięciu kartach pisze o „insolacji ziem polskich“. Usłonecznienie jest dotychczas prawie kopcuszkim w meteorologii, a z tej pracy widać, jak wielkie znaczenie posiadają takie badania w zakresie klimatologii, pośrednio zaś nasuwają się pewne wnioski już z pracy W. Gorczyńskiego: zamiast dawnego twierdzenia o coraz większym usłonecznieniu w stronę wschodu autor (str. 162) wyprowadza wniosek, że najmniejsze usłonecznienie posiada Królestwo Polskie i Pińszczyzna — tu wyraźnie widać wpływ powierzchni płaskiej i wklęsłej na obfitość zachmurzenia.

O. D. N.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Komisja wycieczkowa zapowiada na styczeń i luty następujące wycieczki po Warszawie:

26 stycznia 1915 r. na Stare Miasto.

2 lutego do Zbiorów Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

9 lutego do budującego się nowego szpitala im. Szlenkierów.

16 lutego do gabinetu roentgenowskiego dr. Grudzińskiego.

25 lutego do nowego gmachu szkoły Ziemi Mazowieckiej.

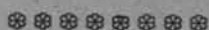
+ Jako dar gwiazdkowy w dalszym ciągu zostały na fundusz budowy Domu Krajoznawczego w Warszawie następujące ofiary:

Mencel Antoni rb. 3.—, Kurmanowa Zofia 3.—, dr. A. Natanson 10.—, Boruch M. 3.—, Kamiński 1.—, dr. J. Delinikajtys 5.—, Giernakowski St. 5.—, Klingstand Z. St. 10.—, Hiszpański S. 5.—, Sławiński 1.—, Włodkowski T. 2.—, Patzer Jan 25.—, Olewski Władysław 1,50, Kołakowski K. 5.—, Wróbel Józef 10.—,

Manduk W. 6.—, Niemira M. 3.—, Sieczkowski Wł. 2.—, Schönfeld 5.—, Kondratowiczowie 25.—, dr. Stankiewicz Czesław 5.—, Stankiewicz Marya 5.—, Lampe Tad. 25.—, dr. Jan Gromadzki 25.—, Ordega Zofia 1.—, Korzon Tadeusz 3.—, Drège Jan 3.—, Drège Wanda 1.—, Jeżewski Hilary Jan 1,25, Harasimowicz Kazimierz 1.—, Michałowska Marya 1.—, Krammówna Janina 2.—, Michałowski St. 1.—, Harasimowicz Julian 3.—, Piskorska Stanisława —.50, Porazińska Janina —.50, Silnicka Jadwiga 1.—, Markowski Tadeusz 2.—, Borowski Władysław 5.—, Thuguttowie Stanisław i Marya 3.—, Bąkowski Franciszek 2.—, Sikorska Julia 10.—, Bielówna Lucyna 1.—, Szelażkowie 3.—, Marendowskie 6.—, Markowski Mieczysław 2.—, Salatyński 1.—, Antoniewicz 3.—, Gabszewiczówna Stefania —.50, Szwarz Wiesław 1.—, Bakierowski Janusz 1.—, Kaczorowski Dominik 1.—, Zawistowski Eug. 1.—, Rozya Jan 2.—, dr. Muszyński Stan. 1.—, Strzelecki Władysław 10.—, Strzelecki Zygmunt 10.—, Lenczewicz St. 1.—, Stajewski Wacław 1.—, Tarnowska Wanda 1.—, Szkaradzińska Jadwiga 1.—, Szkaradzińska Aleksandra 1.—, Kuhnke Irena 1.—, Piechowski Michał 10.—, Kuhnke Tadeusz 1.—, Perkowska Jadwiga 1.—, Krzesiński Zygmunt 1.—, Hoch Zofia 3.—, Chelmińska Helena 2.—, Bu-

dziński Jan 1.—, Waśniewski Karol 1.—, Dorant Włodzimierz 1.—, Mańkowska St. 1.—, Jankowska Janina 2.—, Grajewski Andrzej 1.—, Reklewski Wacław 3.—, Jasińska Zofia 2.—, Strasburger Julia 25.—, Wronski Józef 3.—, Fabiani Wiktoryn 25.—, Kuziński Jan i Stan. 6.—, Moniuszko Stanisław 1.—, Smużyński Feliks 3.—, Rettinger Leonard 1.—, Samborska Zofia 1.—, Gutsche Irena 5.—, Paprocka Małyda 1.—, Roesner Gabriela 25.—, Denter Zygmunt 2.—, Rażniewska Janina 1.—, Jasiński Władysław —50, Tow. Wzaj. Pom. Prac. Handl. 10.—, Paschalis Zofia 2.—, Chętnik Adam 1.—, Niemczykówna Helena 1.—, XX —50, Kuszelewska Emilia 2.—. Razem 423.

+ Dnia 3/XII r. z. Sekcja przyrodnicza Oddziału w Zagłębiu Pol. Tow. Krajoznawczego rozstrzygnęła konkurs entomologiczny i botaniczny, ogłoszony w maju r. z. Na konkurs nadesłano 18 gablotek z owadami (10 uczestników) i 3 zielniki (3 uczestników). Nagrodę pierwszą otrzymał uczeń Szkoły Handlowej w Sosnowcu T. Ziemiński, który przedstawił dość zasobną kolekcję w 8 gablotkach; druga nagroda dostała się uczniowi tejże szkoły W. Wasilewskiemu za zbiorek, ilościowo dość skromny (2 niewielkie gablotki), lecz starannie zestawiony. Z pośród innych eksponatów wyróżniono i wzmianką zaszczytną odznaczono zbiorki Górskiego, Węgrzeckiego, Chodorowskiego i Wieczorkiewicza, — uczniów Szkoły Handlowej w Będzinie. Z zielników tylko zbiorek ucznia Szkoły Handlowej w Będzinie, Stanisława Zembala, zakwalifikowano do nagrody pierwszej.



Sekcja Krajoznawcza Kółka Przyrodników U. U. J. w Krakowie.

Sekcja utworzona została jeszcze w 1910 r. Zadaniem sekcji jest zaznajamianie się z pracą fizyograficzną i jej metodami, tworzenie zbiorów, odbywanie wycieczek i posiedzeń z referatami. W roku ubiegłym sekcja odbyła trzy posiedzenia. Pierwsze w dniu 26 października zainaugurował p. Januariusz Kołodziejczyk, który przedstawił dotychczasowy wynik swych prac nad florą Świżyci. (Odczyt ten, znacznie rozszerzony, rozpoczęliśmy drukować w № 3 *Przyp. Red.*).

Na drugim posiedzeniu w dniu 21 listopada dr. Kazimierz Rouppert demonstrował i objaśniał „Obrazy flory Tatr”. We wstępie prelegent poruszył znaczenie ikonografii dla botaniki, szczególnie dla geografii roślin i krajoznawstwa. Ze wzorów obcych, szczególniejszą wagę posiada działalność Conwentza, na terenie pruskim, w Królestwie zaś możemy poszczycić się 3 zeszytami Wójcickiego.

Przechodząc do Tatr, prelegent zatrzymał się dłużej nad szczegółami, tyjącąciami się roślin tatrzańskich w „Ziemiorództwie Karpatów” Staszycy, któ-

ra to praca poprzedziła o lat kilka ukazanie się flory Wahlenberga.

Szczególniejszą wagę dla flory Tatr ma pomnikowe dzieło B. Kotuli o pionowym rozmieszczeniu roślin w Tatrach. Niemiecki badacz flory Karpat Pax w swej dwutomowej monografii zupełnie ignoruje działalność i wyniki Kotuli, wskutek tego odkrywa te rzeczy, które już 20 lat przed nim ogłosił Kotula. W dalszym ciągu prelegent przystąpił do zobrazowania flory Tatr i rozpoczął go od regla świerkowego (1000—1545 metr.) — więc świerk (*Picea excelsa*), jako zwarty las w dolinie Chochołowskiej z hali Pysznej; świerk halny z doliny Chochołowskiej, alpejski z Podhańska, kolumnowo-żałobny (najrzadszy) z doliny Chochołowskiej i płaczący z Podhańska. Poszycie tego regla stanowią: *Atragene alpina*, *Sambucus racemosa*, *Gentiana asclepiadea*, *Epilobium angustifolium*.

Z nad strumyków, prelegent przedstawił obrazy roślin: *Myricaria germanica*, *Orobanche flava*, z hal zaś: *Gentiana ciliata* i *Ophioglossum vulgatum*.

Dalej idzie pas kosodrzewin (1545—1960). Prelegent demonstrował piękne fotografie cisu (*Taxus baccata*) ze Strążysk, dalej *Sorbus Aria*, *Juniperus nana*, *Larix europea* i limba (*Pinus Cembra*) z lasu liściastego na zboczach Krywania.

Wreszcie prelegent pokazał fotografie roślin z krainy alpejskiej (1960—2250): *Juncus tripidus*, *Phyteuma orbiculare* z Wrót Chałubińskiego, *Veratrum Lobelianum*, *Rhodiola rosea*, *Aconitum Napellus*, *Gentiana punctata*, *Geum montanum*, *Homogyne alpina*, *Soldanella hungarica*, *Salix Jacquini*.

Artystyczne, przedstawiające dane naukowe fotografie p. Fr. Zarnka stanowiły tło odczytu; stanowią one zaczątek tej owocnej pracy, którą prelegent przedsięwziął w Tatrach.

Ostatnie wreszcie posiedzenie w dniu 30 października było poświęcone faunie i florze Pienin.

O faunie Pienin mówił dr. Wł. Poliński. Fauna Pienin znana jest dziś jeszcze bardzo niedostatecznie, co uderza zwłaszcza wtedy, gdy zwrócimy uwagę na znacznie wszechstronniejszą i dokładniejszą znajomość pienińskiej flory. Jedyną dotychczasową pracą, poświęconą specjalnie jednej z poszczególnych grup zwierząt zamieszkujących Pieniny, są „Motyle Pienin” dr. L. Sitowskiego (Spraw. Kom. Fizyogr. w Krakowie r. 1909 i 1910); autor podaje tu spis około 700 gat., przy czem uwzględnił też niewielki wykaz motyli, ogłoszony przed czterdziestu laty przez prof. M. Nowickiego. Opracowania również szczegółowego oczekiwały się szarańczaki oraz pluskwiaki; praca prof. St. Smreczyńskiego, omawiająca te grupy owadów, nie ukazała się jeszcze w druku. Poza tem prelegent zmuszony jest powołać się przeważnie na wyniki własnych poszukiwań faunistycznych w Pieninach, dokonanych w drugiej połowie maja r. z. wraz z kilku innymi członkami Sekcji Krajoznawczej, oraz na własną rękę w drugiej połowie lipca i pierwszej sierpnia r. z. Owocem tych wycieczek jest po pierwsze wykrycie jednego z intere-



sujących zabytków okresu lodowego — Planaria alpina z małego źródelka nad Dunajcem. Powtórnie obfity zbiór miączaków, zawierający, między innymi Pupa alpestris Ald. (relikwioty lodowcowy), Patula solaria i inne rzadkie gatunki. Potrzebie zbiór (nieopracowany jeszcze) skorupiaków, należących do niemal zupełnie nie badanej u nas grupy równonogów (Isopoda): Prócz powyższych — pewne ilości wijów, pająków, owadów, w tej liczbie jeden rzadki gatunek szarańczaka. Z pośród kręgowców, znalezionych w obrębie Pienin i ich najbliższych okolicach — w dolinie Dunajca i jego dopływu, Rawskiego potoku, zasługują na uwagę Triton alpestris Lam., a przedewszystkiem tam pospolity Tr. montandoni Blgr, który w pobliżu źródeł Ruskiego potoku, na zachodnim zboczu góry Sychla, wznosi się powyżej 900 metr. nad poziom morza, podczas gdy za górną granicę rozszedlenia pionowego tego gatunku podawano dotychczas 800 metrów. Z ptaków, między innymi obserwowano prelegent w ostatnich dniach lipca dwa okazy Tichodroma muraria L. Fauną kręgowców pieniąskich zajął się w ostatnich czasach dr. Sitowski. W końcu prelegent zaznaczył, że dotychczasowe poszukiwania, na ogół biorąc, nie wykazały tytuł cech swoistych i ważnych pod względem biogeograficznym, ile ich stwierdzono we florze tego pięknego i interesującego zakątka kraju.

O florze Pienin mówił pan Żmuda, który omawiał z punktu widzenia historycznego, rozpoczynając od późnego trzeciorzędu. Dzisiejsza szata roślinna Pienin jest wynikiem z jednej strony dzisiejszych stosunków fizyognomicznych podłoża, lokalnego ich klimatu i warunków ekologicznych, z drugiej strony historii geologicznej terenu. W czasie największego zlodowacenia znacznej części obszaru Polski, rośliny, pędzone przez lodowiec ku południowi, musiały szukać przystanku na terenach niezlodowaczonych, a więc na obszarze Karpat, Podola i t. d. Karpaty okazały się niegościnne z powodu ubożego w pokarm podłoża, jakim jest piaskowiec, chłodniejszego przez wyższe wzniesienie terenu klimatu i jednolitego pokrycie borem jodłowo-bukowym (dziś świerkowym z powodu protekcji tegoż przez człowieka), którego cienia nie mogły absolutnie znieść rośliny wymagające ciepła i oświetlenia. Jedynie Pieniny ze swym wapiennym podłożem, ciepłym lokalnym klimatem, silnym nasłwienieniem i niedostępnością dla przeciętnych roślin terenu, umożliwiły na sobie pobyt wielu roślin, które tu zagościły. Z drugiej strony Pieniny przechowały szereg roślin cieplejszego klimatu późnego trzeciorzędu, jak Juniperus sabina, Carex alba i inne. Flora Pienin to właściwie flora Karpacka, silnie wzbogacona roślinami, które w samych Karpatach ostać się nie mogły. Porównyując, nakoniec, florę Pienin z lokalnymi florami Karpat, przedstawił prelegent krótko główne typy zbiorowisk roślinności pieniąskiej, podając i demonstrując ważniejszych ich przedstawicieli.

o o o o o o o o o

Z piśmiennictwa.

Skaut (dwutygodnik sportowy ilustrowany dla młodzieży polskiej. Red. Bronisław Bouffal) ukazał się w tak wykwintnej szacie, że zakasował inne wydawnictwa ilustrowane. Tytułowa karta, z rycerskim animuszem rzucona przez p. M. Wisznickiego, przedstawia św. Jerzego w husarskiej zbroi, walczącego ze smokiem. Jak dopełnienie jej grzmi silny wiersz Or-Ota do skautów, gdzie poeta rzuca hasło: „Złotą ducha błyskawicą uderz w kłamstwo, fałsz i mrok”. Serdecznym ciepłem tchnie artykuł redakcyjny, gdy mówi: „wierzymy w nieprzebrane skarby duchowe, jakie Bóg włożył w serce młodzieży polskiej”. Dalej idzie sylweta twórcy skautingu gen. Baden-Powella, opis ćwiczeń skautowskich w Ameryce, artykuł o podchodzeniu zwierzyny, kronika sportowa, polowanie na lwa z podobizną autora p. Jana Sztolmana, barwnie kreślące osobiste wrażenia, przeżyte w Sudanie. Notatnik redaktora, wskazówki dla fotografów amatorów i filatelistów kończą numer pierwszy *Skauta*, ozdobiony wnieściami autora karty tytułowej. Zamiast słów uznania, czy zachęty dla wydawnictwa najlepiej jest przytoczyć parę wyjątków z zamieszczonych w numerze pierwszym artykułów:

„Niechaj będzie wola twoja
Tak hartowna jako stal,
Krzepkie dłonie, pierś jak zbroja,
Oko mknące orłem w dal”

nakazuje młodzieży Or-Ot.

„Skauci czczą pamięć wszystkich bohaterów i zasłużonych ludzkości i ojczyźnie, i starają się naśladować ich w tem wszystkim, co piękne i wzniosłe” kreśli Redakcja. „Ruch skautowy zasługuje na poparcie każdego człowieka, któremu leży na sercu dobro młodego pokolenia”, pisze admirał chiński Czing. Takich zdań spotkamy dużo na każdej stronie pożytecznego pisma, a sprawozdanie swe zamknę zakończaniem Or-Otowego wezwania, które każe:


„Kochać Polskę, żyć z honorem,
Obowiązek pełnić swój!”



Nowe książki.

Dr. Mieczysław Gawlik. *Dzieje odkryć geograficznych I.* (Bibl. Mac. Polsk. Nr. 69), mała 8-ka, str. 145+2 ntł. z rysunkami. Lwów 1912.

Pierwsza część tej popularnej pracy zawiera historię odkryć do wieku XIX. Chwilami autor za-



pomina o swej roli popularyzatora i pisze o rzeczach niezbadanych lub mało znanych, uważając je za pewne (np. o Janie z Kolna lub o odkryciu Australii na str. 132), co jest niedopuszczalne w pracach popularyzacyjnych. Wogóle jednak książeczka ta godna jest polecenia. Dziwna jest pisownia nazwiska Korteza, używana przez autora (Cortes), wszak „Colombo” pisze autor „Kolumb”.

Bolesław Olszewicz.

Album Warszawy. Nakł. E. G. Soñströma w Stockholmie (na składzie u S. Miernickiego w Warszawie) 1.50.

Album obejmuje 12 sporych (18×24) widoków Warszawy, odbitych starannie i ładnie. Ostrożniejby tylko należało dorabiać na niebie sztuczne obłoki, które mogą być bardzo „malownicze”, ale się często zgola nie zgadzają ze skromniejszymi ale rzeczywistymi obłokami na tym samym widoku. Wybór widoków, jak we wszystkich dotychczasowych albumach Warszawy, banalny, a niekiedy i wręcz nieszczerólny — jeden to z nielicznych albumów Warszawy, obejmujących całość miasta z kilkakrotnie nawet powtarzanymi świątyniami obcych wyznań, a bez katedry i bez Rynku Starego Miasta. Ale spierać się o to, co jest dla Warszawy najcharakterystyczniejsze i najpiękniejsze trudno, zwłaszcza gdy wydawcą jest — aż Stockholm. Zapytaćby się może raczej należało, kiedyż nareszcie wydamy ładne i pomysłowe album Warszawy — w Warszawie.

Też same widoki odbito na kartach pocztowych, kolorowanych b. nietęgo.

T-t.

oooooooooooo

Kronika krajoznawcza.

+ Do lubelskiej komisji archeologicznej wpłynęło podanie o zachowanie pomnika z roku 1382, który wkrótce zupełnie może zginąć. Pomnikiem tym jest próchniejący pień olbrzymiego dębu, obmurowanego dokoła. Drzewo to stoi pod wsią Simniczem, niedaleko od granicy austriackiej, na drodze, prowadzącej z Belźca ku Częstochowie. Według podania na drzewie tem cudowny obraz podczas przewożenia go z Belźca na Jasną Górę w Częstochowie zawieszony był na noc. Dąb-olbrzym istniał jeszcze do r. 1879, kiedy go zwała burza. Aby zachować dąb, ks. Opolski ogrodził go murem. W r. 1870 pod dębem odprawiano jeszcze nabożeństwo. Obecnie pień dębu już gnije i wkrótce nie zostanie zeń i znaku. Mur również wymaga naprawy. Wiadomość powyższą notujemy z dzienników lubelskich.

oooooooooooo

Odpowiedzi Redakcyi.

P. W. Z. z Płocka. Pański „owoc trzydziestogodzinnej pracy” otrzymaliśmy. Do druku w „Ziemi” nie nadaje się. Skierowaliśmy go natomiast do zbiorów Towarzystwa Krajoznawczego jako zawierający cenne przyczynki do folkloru polskiego. Za życzliwość dla nas i przysługę, wyświadczoną krajoznawstwu polskiemu, serdecznie dziękujemy.

TREŚĆ: S. Matusiak — Nasza drużyna weselna (c. d.). *January Kolodziejczyk* — Z nad brzegów Świ-tezi (z 4 ryc.) *Michał Rawita-Witanowski* — Wielkopolskie miasto Kolo (z 4 ryc.). *A. Sujkowski* — Encyklopedya Polska (c. d.). — Z Pol Tow. Krajoznawczego. — Sekcja Krajoznawcza Kółka Przyrodników U. U. J. w Krakowie. — Z piśmiennictwa. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Stare domy w Czeladzi, pow. będziński. — Odpowiedzi Redakcyi.

Winięta tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Władysław Kaczorowski. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.